

KUROŃ

OPOZYCJA

PISMA POLITYCZNE 1969-1989

Jacek Kuroń, *Opozycja. Pisma polityczne 1969–1989*
Warszawa 2010

© Copyright by Fundacja Edukacyjna Jacka Kuronia, Jakub, Jan and Joanna Kuroń, 2010
© Copyright for this edition by Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2010

Wydanie pierwsze
Printed in Poland
ISBN (t. 1–3) 978-83-61006-50-3
ISBN (t. 2) 978-83-61006-52-7

Projekt okładki: Twożywo
Projekt typograficzny i skład: rzeczyobrazkowe.pl

Redakcja: Michał Sutowski, Maciej Kropiwnicki, Sebastian Liszka
Korekta: Anna Sidorek

Wydawnictwo Krytyki Politycznej
ul. Nowy Świat 63
00-042 Warszawa
redakcja@krytykapolityczna.pl
www.krytykapolityczna.pl

Druk i oprawa:  www.opolgraf.com.pl

Wydrukowano na papierze ekologicznym.



kdpw_

Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego oraz przy wsparciu
finansowym Funduszu Promocji Twórczości
i Krajowego Depozytu Papierów Wartościowych

I

Jeśli podejmujemy działanie społeczne przeciw totalitaryzmowi, to widocznie wierzymy, że społeczeństwo może przynajmniej w pewnym stopniu oddziaływać na swoją sytuację, a więc kształtować świadomie swoje instytucje. Warto zatem zdawać sobie sprawę, że to, jak będziemy działać, określa wytwór naszego działania, ład społeczny, który chcemy tworzyć.

Im większa część społeczeństwa w sposób świadomy zaangażuje się w działanie ograniczające totalitaryzm, tym większe prawdopodobieństwo, że wytworzymy ład prawdziwie demokratyczny. W pewnych warunkach możliwe jest szerokie poparcie społeczne dla niewielkiej grupy świadomych swych celów działaczy politycznych. Jeśli jednak program tego ruchu będzie tworzony wyłącznie przez kierowniczą grupę polityków, to w tym działaniu nie zostanie ustanowiony ład demokratyczny.

II

W deklaracji ruchu demokratycznego za cel perspektywiczny naszych działań uznaliśmy taki ład, w którym ogół obywateli wyznacza cele i formy współpracy społecznej.

Realizacja tego programu zależy oczywiście od bardzo wielu różnorodnych okoliczności, ale za czynnik podstawowy, czy w każdym razie niezbędny, należy uznać masowość ruchu demokratycznego i taką jego strukturę, która pozwoli każdemu uczestnikowi wpływać na cele i formy działania ruchu.

W tym miejscu pozwolę sobie na uwagę ogólną: struktura każdej grupy pozostaje w ścisłym związku z treścią i formami grupowego działania. Jeśli kilka tysięcy czy choćby kilkaset osób ma wykonywać jedno, wymagające podziału pracy, zadanie, to struktura tej grupy musi mieć w jakimś stopniu charakter hierarchiczny. Przy czym im bardziej złożony podział i jednolite wytwory, tym bardziej jednostronne podporządkowanie szczebli niższych tej struktury jej szczeblom wyższym.

Z tą ostatnią sytuacją mamy do czynienia przede wszystkim w masowych procesach produkcyjnych i wszelkich zadaniach typu militarnego. W tych warunkach wpływ

każdego uczestnika współpracy na jej cele wymaga oddzielenia sfery zdyscyplinowanego wykonawstwa od sfery demokratycznego ustalania programów. Tym samym zaś niezbędna jest formalizacja zasad współpracy w obydwu sferach (zasad przynależności, praw i obowiązków członka, praw i obowiązków funkcjonariuszy, ordynacji wyborczej itp.). W modelowym ujęciu w sferze wykonawstwa wszyscy członkowie winni być podporządkowani funkcjonariuszom kolejnych szczebli hierarchicznej struktury, zaś w sferze programowania funkcjonariusze wszystkim członkom organizacji.

Wszelka forma scentralizowania decyzji, czy choćby tylko reprezentacji w grupie kilku tysięcy czy kilkuset osób, nadaje strukturze charakter, w mniejszym czy większym stopniu, hierarchiczny. Im zaś mniej sformalizowana jest ta struktura, tym mniejszy wpływ uczestników współpracy grupowej na decyzje centralnego ośrodka.

W deklaracji ruchu demokratycznego nie postulujemy wspólnych dla wszystkich i wymagających podziału pracy zadań ani też sformalizowanej i scentralizowanej organizacji. Wręcz przeciwnie, proponujemy organizowanie się społeczeństwa w samorządne instytucje wokół spraw wynikających z dążeń i potrzeb poszczególnych środowisk i grup. Koncepcja taka zakłada, że bez względu na rozmiary ruchu prawo decyzji nie jest w żadnej formie scentralizowane, a przynależy małym grupom inicjatyw. Nie może być inaczej, jeśli zadania mają wynikać z potrzeb i dążeń środowisk, a przy tym każda forma scentralizowanej decyzji wymaga – jak się już rzekło – sformalizowanej organizacji.

Trzeba sobie zdawać sprawę, że precyzowanie zasad przynależności, a bez tego nie ma organizacji, polega na odróżnianiu aktywnych działaczy ruchu od tych wszystkich, którzy na aktywność wciąż jeszcze nie mogą się zdobyć. Jeśli więc proponuje się organizację liczebnie wąskiej grupy aktywu, to izoluje się ją od społeczeństwa. Jeśli proponuje się program działania otwarty dla każdego, to tworzy się warunki dla połączenia wszystkich, którzy z celami takiego programu sympatyzują.

Dlatego deklarację ruchu demokratycznego traktuję jako najogólniejszą platformę współpracy ludzi, którzy działają indywidualnie i w kilkunasto- czy nawet kilkudziesięcioosobowych grupach, a w ruch łączy ich dążenie do rzeczywiście demokratycznego społeczeństwa realizowane przez samoorganizację.

Nie ulega wątpliwości, że dla skutecznego działania różnorodnych instytucji ruchu demokratycznego niezbędne jest solidarne występowanie całego ruchu i wszystkich jego sympatyków przeciw represjom ze strony władz państwowych. Solidarne wystąpienia wymagają sprawnej informacji podawanej przez wiarygodne źródło.

Funkcję tę chce wziąć na siebie Komitet Samoobrony Społecznej KOR⁶³. Rzecz jednak w tym, że jeśli w niesformalizowanym ruchu społecznym jakiś ośrodek

⁶³ KSS „KOR” powołano oficjalnie 29 września 1977 jako kontynuację Komitetu Obrony Robotników. Jego celem, obok dotychczasowego – obrony i pomocy osobom represjonowanym w trakcie i w następstwie wydarzeń z czerwca 1976 – była walka z wszelkimi formami represji politycznych i światopoglądowych oraz pomoc ich ofiarom, a także walka o instytucjonalne gwarancje praw obywatelskich. Wspomniana wyżej *Deklaracja ruchu demokratycznego* stanowiła manifest programowy KSS „KOR”. Swą działalność Komitet zakończył oficjalnie w trakcie I Zjazdu „Solidarności”, 23 września 1981.

zmonopolizuje informacje, to staje się on centrum dyspozycyjnym w takim stopniu, w jakim przekazywanie informacji powoduje określone, wspomniane już, działania ruchu. Dlatego jestem przeciw monopolizowaniu informacji, a za wielością pism, klubów dyskusyjnych, ośrodków niezależnej kultury itp.

Komitet Samoobrony Społecznej KOR powinien swoim autorytetem uwiarygodnić pewne tylko, szczególnie ważne informacje i to w taki sposób, aby zgodnie z zadeklarowanymi celami popierać i bronić wszelkich inicjatyw społecznych, które zmierzają do realizacji praw człowieka i obywatela. Przy czym, tak jak dotąd, występować należy tylko i wyłącznie w imieniu członków komitetu, których nazwiska są publicznie ogłaszane. Chodzi o to, aby nie przypisywać sobie reprezentacji różnorodnych samorządnych inicjatyw społecznych i nie starać się w żadnym razie o podporządkowanie ich komitetowi.

Nie twierdzę wcale, że w warunkach walki z totalitaryzmem scentralizowane w pewnym stopniu wielkie organizacje polityczne są niepotrzebne. Twierdzę natomiast, że organizacja ruchu demokratycznego winna być budowana w działaniu i opierać się na samorządnych grupach zorganizowanych wokół konkretnych zadań. Kiedy wytworzy się masowy ruch takich grup, a – co nie wykluczone – dopracujemy się wspólnych zadań wymagających podziału pracy, wtedy przystąpimy do tworzenia sformalizowanej organizacji. Tylko bowiem w tak budowanym związku można łączyć niezbędne elementy hierarchicznego podporządkowania z autonomią samorządnych grup. Nie ulega wątpliwości, że program, który w ruchu demokratycznym wypracujemy, będzie nie tylko nas łączył, ale także dzielił. Co za tym idzie, nie może być mowy o jednej politycznej organizacji całej opozycji.

III

Zasadniczo odmienne stanowisko w sprawach, które tu rozważam, prezentuje Leszek Moczulski⁶⁴. W opracowaniu zatytułowanym *Memoriał*⁶⁵ opisuje zjawisko polaryzacji społeczeństwa polskiego między dwoma biegunami: zachowawczym, reprezentowanym przez władze państwowe, oraz reform, reprezentowanym przez

⁶⁴ Leszek Moczulski – doktor historii, autor m.in. monumentalnej pracy *Wojna polska 1939*, a także monografii *Geopolityka. Potęga w czasie i przestrzeni*. W latach 50. i 60. dziennikarz licznych pism, w tym m.in. redaktor tygodnika „Stolica”, kojarzonego z nurtem umiarkowanie nacjonalistycznym. Od lat 60. działał w licznych środowiskach antykomunistycznych i niepodległościowych (m.in. w tzw. Nurcie Niepodległościowym), w 1977 współtworzył Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a w 1979 – najważniejszą nielegalną partię polityczną w PRL, radykalnie antykomunistyczną Konfederację Polski Niepodległej. W III RP zasłynął rozszyfrowaniem skrótu PZPR jako „Płatni Zdrajcy, Pachołki Rosji”.

⁶⁵ *Memoriał* został opracowany na przełomie listopada i grudnia 1976, datowany jest na 21 grudnia 1976. Jako jedno z pierwszych polskich wydawnictw drugiego obiegu opublikował go Mirosław Chojecki.

ośrodki niezależnej myśli i działania. Po uzasadnieniu, że tendencja reform rośnie w siłę, zaś zachowawcza słabnie, autor formułuje następującą diagnozę:

Należy sobie zdawać sprawę z niebezpieczeństw trwającego procesu polaryzacji. Jeśli nie zostanie powstrzymany, zacznie przybierać coraz bardziej żywiołowe formy. Wynika to z faktu, że tylko jeden biegun – zachowawczy – posiada wykształcony w pełni, jednolity ośrodek dyspozycji [...]. Procesy polaryzacji mogą być sterowane wówczas tylko, gdy na obu biegunach istnieć będą ośrodki dyspozycji, uznające się przynajmniej *de facto* i uznające istnienie pewnych wspólnych, ściśle zdefiniowanych celów i wartości nadrzędnych. [...]

Wniosek płynący z tego wywodu jest prosty. Stoimy obecnie, my wszyscy, przed alternatywą: albo procesy polaryzacji będą rozwijać się żywiołowo, albo też dojdzie do utworzenia drugiego, politycznego, ośrodka dyspozycji, co umożliwi sterowany rozwój wydarzeń. Postulat, zawarty w ostatnim zdaniu, kierowany jest wyłącznie do ośrodków niezależnej myśli, bowiem tylko one mogą go zrealizować.

Pragnę zadeklarować, że podzielam troskę Moczulskiego o to, aby „niezbędne reformy – jak mówi – dokonywały się jak najmniejszymi kosztami społecznymi”. Niestety, nasza zgodność ogranicza się do tego szlachetnego niewątpliwie życzenia. Dysponować można wyłącznie organizacją, ta zaś tworzy się zawsze i tylko w działaniu. Z *Memoriału* dowiadujemy się, że niezbędne są reformy oraz niezależny od władzy państwowej jednolity ośrodek dyspozycyjny. Na temat tego, co robić, aby te reformy choćby tylko zapoczątkować i jak organizować się do tego działania, *Memoriał* milczy. Autor zamiast działania proponuje strukturę hierarchiczną, zbudowaną na nieznanych zasadach. A przecież zakłada, że podmiotem „sterowania” ma być szeroki ruch społeczny, nie zaś grupa spiskowców. Być może Moczulski, mówiąc o „dysponowaniu” i „sterowaniu” procesem reform, ma na myśli apele ośrodka obdarzonego bezspornym społecznym autorytetem. Pomińmy już niebłahe kłopoty z autorytetem po trzydziestu kilku latach deprawacji życia publicznego przez totalitaryzm. Zważmy tylko, że autorytet taki miałby w zamyśle autora służyć do forsowania ściśle politycznych koncepcji w przetargach z władzą i to w warunkach drastycznie ograniczonego obiegu informacji.

Wydaje się, że jest to najlepszy sposób, aby utracić autorytet, podzielić wąski wciąż jeszcze ruch opozycji i izolować go od społeczeństwa.

Od marca 1977 roku mamy w kraju instytucję, która określa się jako Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. Posiada ona dwóch rzeczników, którzy występują w imieniu Ruchu (Andrzej Czuma⁶⁶ i Leszek Moczulski) oraz wydaje pismo „Opinie” sygnowane jako pismo Ruchu.

⁶⁶ Andrzej Czuma – prawnik, od końca lat 60. działacz organizacji niepodległościowej „Ruch”, skazany na 7 lat więzienia m.in. za próbę podpalenia muzeum Lenina w Poroninie, w końcu lat 70. współzałożyciel ROPCiO, a potem doradca śląskiej „Solidarności”. W drugiej połowie lat 80. emigrant w USA. W III RP pełnił funkcję ministra sprawiedliwości (2009) w rządzie Donalda Tuska.

Nie ulega wątpliwości, że prawa człowieka i obywatela są najogólniejszą ideową platformą porozumienia wszystkich tych, którzy w Polsce występują przeciw totalitaryzmowi i z tego punktu widzenia wszyscy tworzymy ruch ich obrony. Jak zatem ma się ten szeroki ruch do instytucji, która nosi tę samą nazwę? W opinii niezorientowanych – a ci stanowią zdecydowaną większość społeczeństwa polskiego – nie ma między nimi różnic.

W deklaracjach Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela nie znajdziemy nic takiego, co w sferze zasad ideowych czy zadań mogłoby instytucję tę odróżniać od wszystkich innych ośrodków niezależnego działania, a co ważniejsze, niesprecyzowane są zasady jej członkostwa i nie wiadomo nic o Komitecie, który upoważniałby rzeczników do wystąpień. W konsekwencji Andrzej Czuma i Leszek Moczulski, występując w imieniu Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, stwarzają, niezależnie od intencji, wrażenie, że reprezentują wszystkich tych, którzy aktywnie uczestniczą w obronie tych praw, a więc praktycznie wszystkie ośrodki niezależnego myślenia i działania. Każdy, kto nie chce wspierać jednolitego ośrodka dyspozycyjnego, musi się od takiej nieuprawnionej i niekontrolowanej reprezentacji dystansować, a nikt nie chce się dystansować od praw człowieka i obywatela. Powstały więc podziały, które, jako niedające się uzasadnić odrębnością zadań ani różnicami ideowymi czy politycznymi, obrastają podejrzeniami, plotkami, niedomówieniami.

W trzecim numerze „Opinii” w artykule *Jedność w wielości* podpisanym przez redakcję (Kazimierz Janusz⁶⁷, Leszek Moczulski, Wojciech Ziemiński⁶⁸) polemizuje się ostro z nienazwanymi wprost zwolennikami monopozycji. Mają to być ludzie, którzy chcą przeciwstawić totalitarnej władzy totalitarną – a więc, jak rozumiem, podporządkowaną „jednolitemu ośrodkowi dyspozycyjnemu” – opozycję. Zapewne jako okoliczność łagodzącą redakcja przytacza informację, że owi anonimowi totalitaryści wychowali się w duchu ideologii PZPR.

Czy mamy rozumieć, że niezależnie już od praktyki Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Leszek Moczulski odwołuje w ten sposób stanowisko wyrażone w *Memoriale*? Czy to więc on wychował się w duchu ideologii PZPR, czy może bije się w cudze piersi? W *Memoriale* dopuszcza się wprawdzie możliwość, że jednolity ośrodek dyspozycyjny może być zastąpiony przez „zespół ośrodków czy to współdziałających ze sobą bezpośrednio, czy też zespolonych ze sobą wspólnotą najbliższych celów”. Nie chodzi jednak o podziały wśród dysponujących, tylko

⁶⁷ Kazimierz Janusz – inżynier, w latach 50. represjonowany za działalność niepodległościową, współtwórca ROPCiO, okazjonalnie współpracownik KSS „KOR”, a w latach 80. doradca podziemnej „Solidarności”.

⁶⁸ Wojciech Ziemiński (1925–2001) – radykalnie antykomunistyczny działacz opozycyjny, uczestnik spotkań Klubu Krzywego Koła, członek-założyciel KOR, a potem ROPCiO, związany z orientacją nacjonalistyczną, organizator I Zjazdu „Solidarności”. W latach 70. i 80. zaangażowany w liczne inicjatywy upowszechniające polskie tradycje narodowe (pomniki, tablice, wystawy itd.), którą kontynuował w III RP, kojarzony ze środowiskami skrajnej prawicy.

o zasadę, w myśl której ma być dokonany i to już w tym momencie, podział na rządzących i rządzonych. Taki podział zaś, bez sformalizowanej organizacji, musi mieć charakter antydemokratyczny.

IV

Tendencje do działania konspiracyjnego wśród ludzi występujących przeciw systemowi są wciąż silne. Nie może zresztą być inaczej w kraju o historii jak nasza, w warunkach państwa policyjnego.

Racje przemawiające za działalnością konspiracyjną najpełniej przedstawione zostały w broszurze zatytułowanej: *Polska Walcząca*, wydanej przez ugrupowanie posługujące się tą właśnie nazwą. Przytoczmy te argumenty.

Po pierwsze więc, ludzi, którzy nie chcą występować jawnie w obronie praw człowieka i obywatela, jest znacznie więcej niż takich, którzy się na to zdecydowali. Sprowadzając całą aktywność opozycji do działania jawnego, ograniczamy radykalnie liczebność naszych szeregów.

Po drugie, zdaniem autorów omawianej broszury, każdy, kto podejmie jawną działalność opozycyjną, staje się tym samym „człowiekiem marginesu”, to znaczy pozbawia się go stałej pracy zarobkowej, możliwości kariery zawodowej, prawa publicznego występowania, wyjazdów zagranicznych itd. Nie sposób zaprzeczyć, że oceny, dążenia, postawy takiego człowieka marginesu różnią się zasadniczo od ocen, dążeń, postaw wszystkich innych członków społeczeństwa. W tym ujęciu ograniczyć się do działania jawnego, to izolować opozycję od społeczeństwa.

Po trzecie wreszcie, nie wszystkie działania opozycyjne mogą być realizowane w sposób jawny.

Z powyższych argumentów autorzy omawianej broszury wyprowadzają swoje propozycje taktyki działania. Akceptując działalność jawną – jak to określają – typu korowskiego, postulują, aby równoległe z tą pierwszą rozwijać inne, ściśle zakonspirowane formy działania. Podstawą konspiracji mają być małe, kilku- czy kilkunastoosobowe grupy, w zasadzie niekontaktujące się między sobą, podejmujące swe działania samodzielnie.

Przytoczonych tu argumentów na rzecz konspiracji nie można uznać za bezzasadne. To prawda, że tych, którzy chcą występować publicznie w obronie praw człowieka, jest po wielokroć mniej niż takich, którzy przyczynią się do tej walki w sposób anonimowy. To prawda, że nie wszystkie działania opozycji mogą być realizowane jawnie. Trzeba koniecznie ukrywać powielacze, a tym samym i ludzi, którzy je obsługują. Nie można ujawniać sposobów rozprowadzania nieoficjalnych wydawnictw do ośrodków organizujących kolportaż. Musimy chować zgromadzone pieniądze i dokumentację ich wydatkowania, wreszcie przynajmniej część planów działania musi być sporządzana i dyskutowana w ścisłej tajemnicy, jako że władze bezpieczeństwa, w porę uprzedzone, mogą niektóre akcje skutecznie paraliżować.

Uznaję – jak widać – argumenty zwolenników konspiracji, co jednak nie znaczy wcale, że zgadzam się z ich wnioskami. Nie można budować konspiracyjnych organizacji ze względu na ludzi, którzy nie chcą się zdecydować na działalność jawną. Dążą oni bowiem do minimalizacji ryzyka, zaś konspiracja spełnia ten postulat tylko pozornie. Nawet najdoskonalszy w sztuce konspiracji tajny związek może być wykryty przez policję, a prawdopodobieństwo tego wykrycia jest tym większe, im większa jego aktywność, szczególnie w wystąpieniach zewnętrznych. Kiedy więc proponujemy konspirację ludziom, którzy chcą uniknąć ryzyka, to oszukujemy i ich, i siebie. Oszustwo takie mści się w śledztwie. To właśnie z takich niezdecydowanych konspiratorów rekrutują się policyjni konfidenci, fałszywi świadkowie, ludzie publicznie opluwający siebie i przyjaciół. Kroniki ojczystych spisków pełne są nieszczęśliwych, zesłanych zdrajców, a na ich zeznaniach opierają się wyroki sądów carskich, stalinowskich, bierutowskich i tych nam współczesnych.

Nie można budować organizacji konspiracyjnej dla planowania jawnej działalności. Byłby to bowiem tajny sztab jawnego, otwartego ruchu, a jest to najgroźniejsza forma działalności antydemokratycznej. Nie dość, że pozbawia ogół uczestników ruchu wpływu na cele i formy jego działania, to jeszcze zdejmując z samozwańczego sztabu wszelką odpowiedzialność, co sprzyja szerzeniu się nieufności w samym ruchu i wobec niego.

Opowiadam się za działaniem jawnym, w ruchu społecznym tworzącym we współdziałaniu samodzielnych i samorządnych grup. Stopień zaangażowania każdego członka takiej grupy w jej działanie zależy od gotowości do narażania się na represje. Wszyscy ci, którzy nie chcą się narażać, muszą ograniczyć się do czytania niezależnych pism i wydawnictw, pożyczania ich osobom, do których mają zaufanie, wspierania ruchu finansowo, użyczania mieszkań itp. Już w tej chwili te ograniczone formy zaangażowania mają w niektórych ośrodkach i środowiskach charakter tak masowy, że władze nie są w stanie ich tropić, nie mówiąc już o represjonowaniu. Obsługa powielaczy musi pracować w całkowitej dyskrecji, a więc ze względu na inwigilację winni to być ludzie policji nieznani, w żadnym razie jednak nie mogą tego robić ci, którzy obawiają się ryzyka. To prawda, że dyskretne narady powszechnie znanych działaczy opozycji najtrudniej ukryć właśnie przed policją, zaś niezbędne przecież kontakty tych działaczy z obsługą powielaczy znakomicie ułatwiają działalność policyjną. Jednak uniknąć tych zagrożeń można by tylko, rezygnując z działania jawnego, a tego nie proponują nawet najzagorzalsi zwolennicy konspiracji.

Opowiadam się za jawnym działaniem, ponieważ tylko tą drogą można tworzyć masowy ruch społeczny i jego instytucje. Działanie tego rodzaju zmienia system już tu i teraz, tworząc sferę niezależności społeczeństwa i zmuszając władzę do respektowania praw człowieka i obywatela.

Jak widać, nie zgadzam się z twierdzeniem autorów *Polski Walczącej*, że ludzie działający jawnie muszą być spychani na społeczny margines.

Już w tej chwili w wystąpieniach publicznych w obronie praw człowieka i obywatela uczestniczy wiele tysięcy ludzi, a nazwiska ich przy różnych okazjach podaje

się do publicznej wiadomości. Większość z nich nie jest represjonowana, a wobec wielu władze pod społecznym naciskiem wycofały się z akcji represyjnej. Z drogi tej nie ma odwrotu, jeśli chcemy tworzyć niezależne społeczeństwo w ruchach społecznych i ich instytucjach. Doświadczenie wykazuje, że można nie dopuścić do wyrzucenia z pracy ludzi działających w niezależnym ruchu demokratycznym, a nawet zmusić do przywrócenia do pracy tych, których jej pozbawiono. Można to jednak osiągnąć tylko wówczas, gdy w obronie represjonowanych wystąpi się publicznie, zyskując publiczne poparcie ludzi bezpośrednio w działania opozycyjne niezaangażowanych.

Jestem przeciwko konspiracji: po pierwsze, ponieważ odciąga się w ten sposób ludzi od działania jawnego, a więc osłabia opozycję; po drugie, ponieważ działanie konspiracyjne, ze względu na konieczną tajność, ma bardzo ograniczony zasięg; po trzecie, ponieważ konspiracja samym swoim istnieniem stanowi uznanie łamania przez władze praw człowieka i obywatela, zawęża niezależność społeczeństwa do tego, co tajne; po czwarte, ponieważ konspiracja stwarza złudzenie minimalizacji ryzyka, a więc nie przygotowuje psychicznie do zawsze możliwych represji.

Tym ostatnim punktem przeszliśmy do problemu szczególnego klimatu psychicznego panującego w tajnych związkach. Konieczność zachowania tajemnicy, nawet wobec najbliższych, i przestrzegania surowej dyscypliny, to przecież warunki niezbędne dla skuteczności działania w każdej konspiracji. W tych warunkach człowiek staje się anonimowym narzędziem wielkiej sprawy i łatwo może w ten sam sposób traktować każdego innego człowieka. Z tych niebezpieczeństw zdają sobie na szczęście sprawę autorzy *Polski Walczącej*. Czy jednak będą umieli im zapobiegać?

V

Ponoć zaproszony na jakieś zebranie partyjne specjalista od wojny ideologicznej powiedział: „Opozycja jest faktem, ale tak bardzo są ze sobą skłóceni, że może nie będą nam przeszkadzać”. Jest w tym stwierdzeniu sporo przesady, ale wystarczająco wiele prawdy, aby dla nas skłóconych stało się ono przypowieścią ku przestrodze. Żadne apele do dobrej woli ani wyciągnięcie ręki do współpracy nic w tym stanie rzeczy nie zmienią. Dopóki będziemy walczyć o wpływy i reprezentacje bez sprecyzowania różniących nas programów ideowych i politycznych, dopóty walka ta toczyć się będzie na plotki, insynuacje, podejrzenia.

Nikt z nas – ludzi walczących z totalitaryzmem – nie może odróżnić się ideowo czy politycznie od Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, ani też od Komitetu Samoobrony Społecznej, który deklaruje poparcie i obronę wszelkich inicjatyw społecznych zmierzających do realizacji praw człowieka i obywatela. Nie ma innego wyjścia, niż oddzielić działanie w obronie swobód i wolności od krystalizacji ideowo-politycznej.

W pierwszej dziedzinie musi współdziałać ze sobą cała antytotalitarna opozycja, organizując się wokół zadań, a więc dzieląc się tylko według tych kryteriów. Żadna centralna instytucja opozycyjna nie może przypisywać sobie poszczególnych inicjatyw, a wręcz przeciwnie, należy dążyć do ich usamodzielnienia.

W dziedzinie myśli ideowej współpraca polega na sporach, polemikach, kontrowersjach – nie trzeba się tu organizować – zaś ośrodkami krystalizacji winny stać się pisma. Organizowanie orientacji ideowo-politycznych nie może wyprzedzać sprecyzowania programu.